

Recenzje

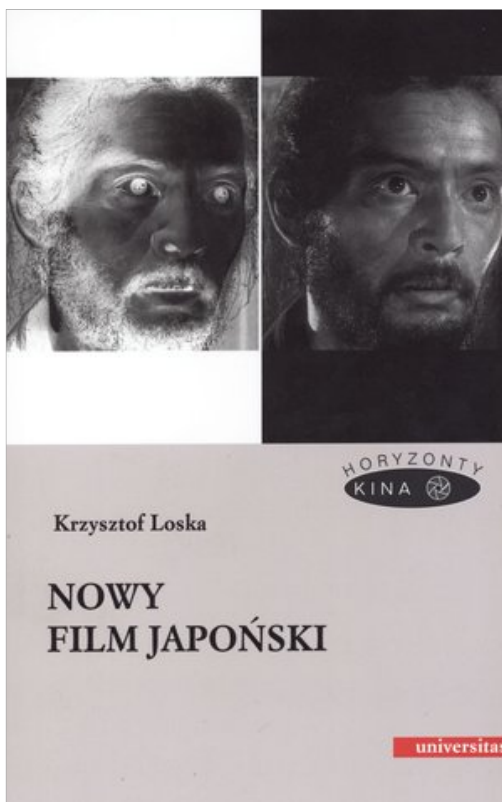
DWA SPOJRZENIA NA HISTORIĘ KINA JAPOŃSKIEGO

JACEK NOWAKOWSKI¹

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

KRZYSZTOF LOSKA, *Nowy film japoński*. Kraków: Wydawnictwo Universitas, 2013. 424 S. – KRZYSZTOF LOSKA, *Mistrzowie kina japońskiego*. Kraków: Wydawnictwo Universitas, 2015. 296 S.

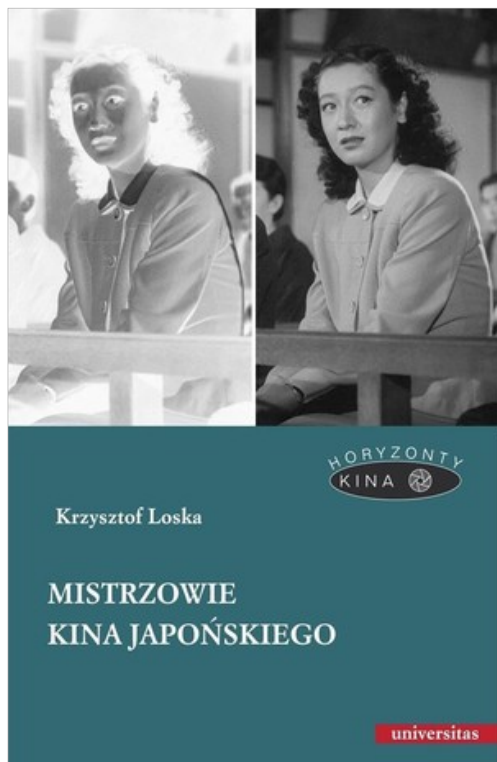
W nieocenionej serii *Horyzonty kina*, wydawanej przez krakowski Universitas, ukazały się ostatnio dwie cenne pozycje dotyczące kina Kraju Kwitnącej Wiśni, napisane przez Krzysztofa Loskę. Są to: wydany trzy lata temu *Nowy film japoński* (2013) oraz dopełniający go tom *Mistrzowie kina japońskiego* (2015), które należy traktować komplementarnie, stąd też, mimo pewnej różnicy czasowej w edycji, ich wspólna recenzja. Krzysztof Loska wyrósł w ostatnich latach na czołowego znawcę tego kina w naszym kraju, wypada wspomnieć, że niedawno opublikował jeszcze dwa tytuły na ten temat – *Poetykę kina japońskiego* (I tom, w krakowskim Rabidzie, w roku 2009), a także monografię *Kenji Mizoguchi i wyobrażenia melodramatyczna* (Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012). Jak widać, dorobek to nader imponujący ilościowo, a przy tym, dodajmy od razu, ilość przeszła



¹ E-mail Address: janow@amu.edu.pl

w jakość. W Polsce dopiero w ostatnim czasie widzimy wzmożone zainteresowania badaczy i wydawców kinem azjatyckim, w tym japońskim, co wiąże się niewątpliwie z renesansem artystycznym kina z tego wielkiego kontynentu i otaczających go wysp (Tajwan, Japonia, Filipiny), ale także, dzięki specjalistycznym festiwalom i obiegowi internetowemu, łatwiejszym dostępem do dzieł stamtąd. Tym większa radość, że krakowski filmoznawca jest konsekwentny w swoich poszukiwaniach badawczych, i zaoferował odbiorcy w sumie cztery książki poświęcone filmowej Japonii.

Dwie ostatnie pozycje z jego japonistycznego dorobku należy traktować, jak już zasygnalizowałem, jako dopełniające się, choć zakomponowane w różny sposób, swoiste dwie różne części historii kina tego samego kraju. Jedną, wcześniej wydaną, a traktującą o ostatnich kilkudziesięciu latach, napisaną z perspektywy dziedzictwa



kluczowego zjawiska w tamtejszym kinie – japońskiej Nowej Fali. Drugą natomiast badacz napisał i ułożył w cykl prezentacji dokonań najwybitniejszych, jego zdaniem, przedstawicieli tegoż kina w pespektywie historycznej. W związku z powyższym, omówienie obu pozycji wypada rozpocząć od książki wydanej jako druga – *Mistrzowie kina japońskiego* – ułożonej chronologicznie, zgodnie z rozwojem karier artystycznych kolejnych mistrzów kina japońskiego, misternie rozbudowujących i poszerzających przegromny gmach kinematografii Japonii.

Autor zdecydował się na wybór ośmiu twórców, uznawanych za najwybitniejszych, wśród nich są nazwiska oczywiste dla polskiego, i światowego (zwłaszcza zachodniego) kinomana: Kenji Mizoguchi, Akira Kurosawa i Yasujiro Ozu. Z tych w Polsce najlepiej znany jest, rzecz jasna, dorobek autora *Rashomona* (1950). Z kolei Ozu, może mniej u nas obecny w świadomości odbiorców

sztuki filmowej, doczekał się kilka lat temu wydania pakietu najważniejszych utworów na nośniku DVD, co sytuację tę znacznie poprawiło. Twórczość Mizoguchiego wreszcie, mało znana w naszym kraju, a swego czasu bardzo mocno doceniana na najważniejszych festiwalach kina w Europie Zachodniej, została wyróżniona przez Krzysztofa Loskę już wcześniej, w postaci przybliżenia jej rodzimemu

odbiorcy w formie obszernej monografii naukowej. Kolejne wybory autora nie są już tak oczywiste, ale przez to bardziej może inspirujące. W zestawie nazwisk znajdziemy jeszcze między innymi Mikio Naruse, o którym pisze się, że jest mistrzem kina kobiecego, czy choćby lepiej znanego w Polsce Masakiego Kobayashiego, autora nie tylko znakomitych filmów samurajskich, ale także fantastycznego, nowelowego *Kwaidana* (1964), jednego z bardziej niezwykłych dzieł w całej historii kinematografii japońskiej, czy wreszcie jednego z prawodawców tamtejszej Nowej Fali – Nagisa Ōshimę. Od razu trzeba dodać, że brakuje wiele ważnych twórców z późniejszego okresu, ponowofalowego, ale w dużej mierze ta nieobecność zostaje wypełniona omówieniami, które znajdziemy w książce *Nowy film japoński*. W niej jednak nie znajdziemy już tej formy charakterystyki twórców, co w *Mistrzach*; w książce traktującej o okresie po Nowej Fali rozważania Loski mają charakter bardziej sproblematyzowany. Jak jednak pisze autor we wstępie do *Mistrzów kina japońskiego*: „Pomiąłem wiele ciekawych osobowości artystycznych, jak na przykład Kona Ichikawę, Kaneto Shindō, Shōheia Imamura, Yoshishige Yoshidę i Masashiro Shinodę, o których być może uda się napisać w kolejnym tomie” (Loska 2015: 10). Z uwagi tej wynikają dwie rzeczy istotne: po pierwsze – badacz z jakichś powodów (prawdopodobnie związanych z objętością książki) pominął także autorów z okresu klasycznego – brakuje zwłaszcza Kona Ichikawy, autora choćby *Pokoju kar* z 1956 roku. Po drugie natomiast – autor pracy przynajmniej się do wydania kolejnej książki poświęconej mistrzom kina Kraju Kwitnącej Wiśni. I bardzo dobrze – chętnie widziałbym w niej sylwetki artystyczne takich reżyserów, jak choćby Takeshi Kitano, Shinja Tsukamoto, Takashi Miike, Shion Siono czy najwybitniejszego twórcę animacji w kinie światowym II połowy 20. wieku i początku następnego – Hayao Miyazakiego. Wypada tylko kibicować tym zamierzeniom! Można się oczywiście zżymać na badacza, że poświęcił kilkadziesiąt stron takiemu choćby twórcy, jak Heinosuke Gosho, dziś słabo obecnego w annałach historii kina, a już zupełnie nieznanego w Polsce. Ale to właśnie rzetelność badawcza i erudycja autora nie pozwalają pominąć tego właśnie reżysera. Autor opracowania stara się równomiernie rozłożyć opinie o twórcach i ich dorobku, uwzględniając w taki sam sposób dotychczasowe ustalenia światowych historyków kina, jak i własne, rozsądnie rewidujące je spojrzenie. Inna rzecz, iż omawia często filmy, których polski odbiorca bez kwerendy w Japonii raczej nie będzie mógł obejrzeć.

Sposób, jaki wybrał Krzysztof Loska dla prezentacji dorobku znakomitych twórców tamtejszego kina, łączy porządek diachroniczny z perspektywą kulturową. Autora interesuje kontekst społeczno-kulturowy omawianych filmów, ukazany na tle historii Japonii. W tym kontekście decydującą rolę odgrywają dwa obszary medialne, literacki i teatralny, wynikające z silnego osadzenia japońskich utworów filmowych w rodzimej, ale i – kasus Kurosawy – światowej literaturze, jak również w estetyce tamtejszych form i tradycji teatralnych. Ta druga kwestia

wykracza, rzecz jasna, daleko poza zjawiska związane z adaptacją filmową utworów literackich (teatralnych). Czasami również możemy się dowiedzieć, że niektórzy z twórców tamtejszego kina, interesowali, a nawet inspirowali się, o co byśmy ich nie podejrzewali, kinem rodem ze Stanów Zjednoczonych. Mam tu namyślił przypadek Yasujirō Ozu, którego twórczość zwykle omawia się w kontekście klasycznych schematów estetyki japońskiej. Tymczasem, jak pisze krakowski filmoznawca o wczesnych filmach reżysera: „Choć odgrywają one ważną rolę w filmach powojennych, to nie należy zapominać o wpływie kina amerykańskiego i hollywoodzkich konwencji gatunkowych, które bez trudu można odnaleźć u początków kariery artystycznej tego reżysera (Loska 2015: 85). Właśnie dla tego typu informacji należy uznać książkę Loski za inspirującą i proponującą, przynajmniej z polskiej perspektywy, nowe, lub wręcz pierwsze spojrzenie, na twórczość japońskich mistrzów. Badacz stara się też, aby kwestie artystyczne prezentowanych reżyserskich dorobków nie przesłoniły spraw społeczno-politycznych i kontekstu ideologicznego. Książka nie jest napisana z perspektywy dziejów form artystycznych! Jej zaletą jest, jak wspominałem, szeroki kontekst historyczny, społeczny, polityczny, kulturowy, wpleciony w tok rozważań tak, aby nie zgubić samych autorów i ich dzieł. Co do samego pojęcia autorstwa: jest ono bardziej przydatne, jako punkt odniesienia, ale nigdy kategoria naczelna, w drugiej z omawianych książek, mówiącej już o nowofalowym pokłosiu w kinie Japonii. Autor opracowania podkreśla, że kino to było przez wiele lat kinematografią producentów i wielkich wytwórni, dlatego trudno mówić o klasykach, jako wyrazistych reprezentantach kina autorskiego. Tym nie mniej, Losce udaje się nadać każdemu z omawianych mistrzów indywidualny rys, niwelujący producencko-przemysłowe matryce. Inaczej przecież nie można by dzisiaj mówić o mistrzowskiej sztuce Ozu czy Kobayashiego. Niemal każdy z prezentowanych wielkich tamtejszego kina, a właściwie jego twórczość, otrzymuje trafny epitet, który zostaje uzasadniony w zawartości każdej z mini-monografii.

Przykładowo, obszerne dzieło Akiry Kurosawy charakteryzowane jest poprzez „współczucie i moralność”, które, zdaniem Loski, decydują o jego kształcie i znaczeniu. Ta głęboko humanistyczna perspektywa wyróżnia autora *Zabłąkanego psa* (1949) spośród innych wielkich japońskiego kina, i najpewniej czyni go, zgodnie z dotychczasowym kanonem, największym. Mimo że badacz nie przyznaje mu uprzywilejowanej pozycji w swojej pracy, jak się zdaje, powodowany dotychczasową, zbyt ujednocliwą perspektywą orientalistyczną, obecną we wcześniejszych badaniach zachodnich, podkreślającą nadmiernie związek Kurosawy z wielką literaturą nie-japońską (Szekspir, Dostojewski), to zarazem zauważa, że wyczulenie na problematykę moralną i jej podobne „wpisuje się bowiem w paradygmat myślenia wypracowany przez filozofów i artystów japońskich” (Loska 2015: 145). Badacz, inaczej niż przedstawiciele starej szkoły krytycznej, sytuuje Kurosawę i innych w kręgu kultury ściśle japońskiej Z drugiej strony, historia i polityka były

równie mocnym impulsem do powstania kolejnych arcydzieł, co świadomość artystyczna i indywidualne talenty twórców. Loska w kilku miejscach podkreśla niebagatelny wpływ II wojny światowej na kształt filmów. Poddanie się presji politycznej i wojskowej propagandy, a następnie klęska wojenna prowadząca do całkowitej kapitulacji Japonii i związane z tym później poczucie upokorzenia i traumy, wprowadziły wielu twórców na nowy tor artystyczny, właśnie prawdziwie humanistyczny. Rozliczenia z przeszłością, z charakterem i duchem narodowym, tworzone w cieniu amerykańskiej okupacji, przyczyniły się do powstania utworów filmowych, których charakter wynika z burzliwej historii. Loska nieustannie na kartach swojej książki każe czytelnikowi o tym pamiętać. Przy okazji: warto sobie uświadomić, że Akira Kurosawa jest, jak dotąd, najpopularniejszym obiektem badań polskich filmoznawców i japonistów. W ostatnich latach, od czasu stulecia urodzin artysty obchodzonych w 2011 roku konferencjami naukowymi, a następnie zbiorowymi publikacjami na temat jego twórczości, rodzimy czytelnik dostał też dwie autorskie monografie na ten temat. Opublikowane – kolejno – w 2012 roku: Michała Bobrowskiego *Akira Kurosawa. Artysta pogranicza* (Kraków, Wydawnictwo Nomos) oraz pochodząca z 2015 książka *Kurosawa* (Wrocław, Wydawnictwo Yohei) autorstwa Piotra Sawickiego, stanowią ciekawy kontekst dla rozważań Krzysztofa Loski, zupełnie nie dublującego rozważań wspomnianych badaczy. Umiejętność celnego skrótu jest bardzo dużym atutem jego *Mistrzów kina japońskiego*. Całość pracy należy traktować jak cenne wprowadzenie do dalszych poszukiwań i nawigacji po tak ogromnym obszarze, jakim jest kinematografia japońska, a tylko prawem edytorskiego paradoksu stała się ona postscriptum (z pewnością nie ostatnim), do książki krakowskiego badacza, mówiącej o tym, co przytrafiło się kinu japońskiemu później, po klasycznym okresie w jego dziejach.

Nowy film japoński, wydany przez Krzysztofa Loskę dwa lata wcześniej, wydaje się być książką, w którą jej autor włożył więcej pasji, niż w opracowanie na temat mistrzów tamtejszego kina. Wnioskować tak można choćby po układzie książki, która składa się z trzech dużych rozdziałów, omawiających na przykładzie kilku wiodących zagadnień wiele zjawisk szczegółowych. A że zagadnienia te są bliskie od dawna autorowi, tym ciekawiej wypadają w nowym, japonistycznym, ujęciu. Zwłaszcza części II i III, po otwierającym pracę, nie licząc *Wstępu*, rozdziale *Wokół Nowej Fali*, traktują o sprawach bliskich Losce, i mówią – odpowiednio – o *Kinie gatunków* oraz *Kłopotach z tożsamością*. Kto zna lepiej dorobek krakowskiego badacza, ten wie, że obydwie te kwestie, często ujmowane komplementarnie, poruszał już, oczywiście w innym kontekście, w książkach poświęconych twórczości Davida Croneneberga (2003) oraz Atoma Egoyana (2006). Książka omawiana w tym momencie traktuje o kinematografii japońskiej ostatniego półwiecza, od momentu gdy pojawiły się w tym kraju pierwsze filmy nowofalowe i niezależne, co było możliwe w sytuacji, zresztą po trosze przez nie wywołaną, zmierzchu wielkich wytwórni. Swe rozważania autor prowadzi aż do momentu debiutu kolejnego

pokolenia twórców w latach 90. ubiegłego wieku, w okresie kryzysu ekonomicznego w tym kraju, a także dużych zmian o charakterze społeczno-kulturowym. Loska nieprzypadkowo wychodzi od Nowej Fali, ponieważ uważa, iż może ona, jak pisze: „posłużyć jako znakomita ilustracja pewnej tendencji obecnej w japońskiej sztuce filmowej, polegającej na łączeniu różnych płaszczyzn tematycznych – estetycznej, politycznej i erotycznej. Filmy te wyrastają ze sprzeciwu wobec dawnych wartości oraz niechęci do humanistycznej perspektywy przyjmowanej przez starsze pokolenie reżyserów” (Loska 2013: 8). I rzeczywiście – te trzy zagadnienia powracają w różnych odsłonach i kontekstach przy okazji omawiania kolejnych zjawiska i problemów, takich jak związki kina i awangardowego teatru, rozkwit oraz niemal ciągła obecność w tym kraju kina transgresji, następnie pojawienie się nowego typu kina samurajskiego i gangsterskiego, czy filmów reprezentujących swoisty gatunek „opowieści niesamowitych”, w którym przenikają się groza, folklor oraz metafizyka. Wśród kolejnych tematów wyróżniają się zwłaszcza: omówienie dyskursu wielokulturowości obecnego w kinie japońskim, a także rozdziały poświęcone kinu pamięci, z dominującymi obrazami żałoby i melancholii, a następnie prezentacja kina posttraumatycznego, mówiącego o utraconej tożsamości. Całość wieńczy bardzo ciekawy rozdział na temat związków człowieka i techniki, przedstawiony przy pomocy formuły „spotkania z maszyną”, co nie dziwi, jeśli weźmiemy pod uwagę japońskie zaawansowanie technologiczne, pozwalające na bycie w światowej awangardzie w tej materii.

Wszystkie wymienione wyżej zjawiska nie zaistniałyby w kinematografii Kraju Kwitnącej Wiśni, gdyby nie narodziny i rozkwit Nowej Fali, dlatego słusznie czyni Krzysztof Loska, że podejmuje tę kwestię w rozdziale inicjalnym swej pracy. Autor traktuje ten zwrot w kinie japońskim nie na modłę holistyczną, akcentującą stopniowe, ewolucyjne zmiany w zakresie stylu i poetyki, lecz wyraźnie opowiada się za rozumieniem kina jako praktyki społecznej i traktowania go, co już wcześniej zaznaczałem, jako tekst kulturowy. Robiąc od razu takie zastrzeżenia we *Wstępie* (Loska 2013: 8-9), pokazuje, jak mocno nowe kino stało się praktyką artystyczną kształtującą świadomość. Autor książki dystansuje się od traktowania narodzin tamtejszej Nowej Fali jako zjawiska analogicznego, by nie powiedzieć wtórnego, wobec francuskiego pierwowzoru. Te kwestie mogłyby poruszyć praca o charakterze komparatystycznym, ale akurat książka Loski nią nie jest. Oczywiście zbieżność chronologiczna oraz osadzenie biograficzne obu grup twórców w dzieciństwie czasu II wojny światowej odgrywa sporą rolę, podobnie jak skłonność jednych i drugich twórców do zaangażowania społeczno-politycznego oraz predylekcja do eksperymentów w dziedzinie estetyki filmowej. Te ostatnie reguły rozlewają się szerokim nurtem na kinematografie światowe: zwłaszcza kino Czechosłowacji, brazylijskie *cinema novo*, kino kontestacji w Stanach Zjednoczonych czy jugosłowiański *novi film*. Dużo ważniejsza jest jednak specyfika japońska tego zjawiska. Badacz nie pomija niczego, zwracając uwagę na estetyczny sprzeciw

wobec kina Ozu, odrzucanie ideałów pokolenia ojców, następnie bunt polityczny wobec zacieśnienia współpracy z USA. Co do środków artystycznych, zwraca się uwagę na kwestionowanie i rozbijanie wrażenia rzeczywistości, dekomponowanie fabuły, zerwanie z tradycyjnym montażem. Ponadto, jak pisze Loska: „W latach sześćdziesiątych nowofalowa wrażliwość znalazła oparcie w awangardowych ruchach teatralnych, zwłaszcza w dramacie *post-shingeki*, z jego politycznym zaangażowaniem, społeczną wrażliwością i podważaniem tradycji” (Loska 2013: 14). Kluczowe jednak wydaje się tu – najogólniej – połączenie polityki i sztuki, czego znakiem jest Eros uwikłany w nową ideologię.

Nie sposób wymienić wszystkich ważnych autorów, zapowiadających, a następnie ustanawiających reguły i charakter kina japońskiej Nowej Fali – byłoby to dublowaniem treści zaproponowanych przez autora pracy. Nie pomija on nikogo, kogo trzeba wymienić: wspomina o protoplaście nurtu, Yasuzō Masamurze i jego *Pocątunkach* (1957) oraz *Olbrzymach i zabawkach* (1958), a zwłaszcza trzech prominentnych postaciach zjawiska, Nagisa Ōshimie, Yoshishige Yoshidzie i Masashiro Shinodzie i ich naczelnym temacie, jakim był pesymistyczny obraz młodego pokolenia. Chwilę później, u twórców luźniej związanych z nurtem, pojawia się, jak choćby w *Opowieści o okrutnej miłości* (1960) Ōshimy, obraz niesentymentalnej miłości i seksualności, często powiązanej z przemocą, gwałtem i perwersjami. Znajdziemy je także w twórczości Kōjiego Wakamatsu, zwłaszcza w *Embrionie* (1966), *Zgwałconych aniołach* (1967) czy *Naprzód, naprzód dziewczyno* (1969), utworach reżysera nie należącego ściśle do tego nurtu, a także w filmie będącym zwieńczeniem Nowej Fali – obrazie *Eros plus masakra* (1970) Yoshishige Yoshidy. Ten ostatni uwór, powstały w okresie społecznego niepokoju i zamieszek ulicznych w Japonii, znakomicie wyraża ducha czasu, pokazując hedonistyczny styl życia i (auto)destrukcyjne zachowania młodego pokolenia, które nie odnalazło się w świecie nieudanie urządzonym i właściwie pozostawionym bez reguł i wskazówek przez ojców. Yoshida i wielu innych twórców z tego okresu pokazują, że lekarstwem na pokoleniową wręcz samotność była swoista rewolucja także w sferze erotyki, ale zarazem rewolta, która nie doprowadziła nigdy do osobistego spełnienia i wyzbycia się poczucia alienacji. Filmy dwóch wspomnianych reżyserów zapowiadają już nadejście szeroką ławą kina transgresji, o którym Krzysztof Loska znakomicie opowiada w kolejnej części swojej książki.

Zanim jednak przyjrzymy się tej części jego pracy, chciałbym jednak upomnieć się o dwa filmy Kaneto Shindō, reżysera o którego twórczości sporo Loska pisze, słusznie podkreślając, że nie był on typowym przedstawicielem Nowej Fali, pozostając zbyt niezależną osobowością i autorem pokoleniowo starszym. Mimo tego sądzę, że warto było przy okazji omawiania nowofalowego okresu historii kina japońskiego wspomnieć zarówno o *Utraconej płci* (1966), jak i *Libido* (1967). To dwa filmy wzajemnie się dopełniające, traktujące jednak, w odróżnieniu od większości dzieł z tego okresu, nie o ludziach młodych, ale należących do

pokolenia osób w średnim wieku. W obu utworach, zgodnie z tytułem drugiego z nich, liczy się kondycja seksualna, zawsze jednak w filmach reżysera powiązana z traumami historycznymi i społecznymi konwencjami. Zarówno wpływ wybuchu bomby atomowej podczas II wojny światowej, jak i drakoński reżim w pracy, oddziałujący na zdrowie i kondycję psychobiologiczną Japończyków, były tymi zjawiskami, z którymi zmagало się tamtejsze społeczeństwo przez lata, a pokłosie czego obserwuje się tam do dzisiaj. Inaczej niż u większości reżyserów, Shindō przedstawił te kwestie bez uciekania się go estetyki transgresyjnej, stawiając raczej na analizę psychologiczną i kino refleksji. Jednak to właśnie przekraczanie tabu kulturowego, zwłaszcza w odniesieniu do seksualności i śmierci stało się znakiem firmowym kinematografii Japonii, i w dużej mierze pozostaje nim do dzisiaj.

Krzysztof Loska w swojej książce co prawda japońskie kino transgresji wyróżnia nominalnie tylko jednym rozdziałem, czwartym, zatytułowanym *Erotyzm i przemoc – w stronę kina transgresji* (Loska 2013: 96-129), jednak temat ten jest ukrytym bohaterem całej pracy, jak i kina japońskiego ostatnich kilkudziesięciu lat. Przełamywanie obowiązujących norm obyczajowych, moralnych i estetycznych charakteryzuje nie tylko kino i sztukę japońską, jednak to właśnie w tej kinematografii znajdziemy najgłębsze uzasadnienie dla takich praktyk w głównym nurcie kina. W wielu krajach, na przykład w Stanach Zjednoczonych, praktyki te łączone są zwykle z kinem undergroundowym; wystarczy przywołać nazwiska Andy'ego Warhola, Jacka Smitha, Paula Morriseya, czy wykraczającego poza ten nurt Johna Watersa. Z drugiej strony można odwołać się do kina eksploatującego kanibalizm, pornografię czy satanizm, a także skrajne formy przemocy ze *snuff movies* włącznie. Można też pomyśleć o prężnym nurcie w kinie japońskim, zwanym *pinku eiga* (kino erotyczne), które zaczęło się rozwijać równoległe do Nowej Fali, wraz z utworami Nobuo Nakagawy i Teruo Ishii, w kinie, które eksploatowało erotykę i przemoc (*pinky violence*), tworząc japońską odmianę dość powszechnego w całym filmowym świecie nurtu *sexploitation*. Można także odwołać się do niesławnej serii utworów, zainicjowanej w 1985 roku, znanej jako *guinea pig* (a w Polsce *Królik doświadczalny*), która przedstawiała w krótko- i średniometrażowej formie torturowanie i ćwiartowanie ciał. Jednak zjawiska te, częściowo omawiane przez Loskę, nie miały intelektualnego zaplecza i siły artystycznej, którą ma głównonurtowe kino transgresji *made in Japan* od czasu Nowej Fali. W tym nurcie zdarzały się ograniczenia dystrybucyjne oraz ingerencje cenzury, jednak filmy trafiały do kin. Oczywiście byli i tacy twórcy, których wręcz kompulsywna pracowitość i płodność artystyczna, nie wspominając o warstwie obyczajowej ich dzieł, nie pozwalały na każdorazowe spełnienie na ekranie kinowym. Loska przywołuje znamienne pod tym względem postać Kōjiego Wakamatsu, którego estetyka szoku i okrucieństwa została wyróżniona przez Loskę przy okazji prekursorskich wobec Nowej Fali, wspomnianych już przeze mnie wyżej tytułów. Jednak nie wszystkie z jego

dziel miały łatwy dostęp na ekrany w takim stopniu, jak udawało się to filmom Ōshimy i Yoshidy. Jak pisze autor:

„W latach 1964-1970 Wakamatsu zrealizował około sześćdziesięciu filmów, pracując z ograniczonym budżetem, kręcąc w plenerach lub we własnym mieszkaniu, tworzył swoiste spektakle okrucieństwa, filmy wysmakowane estetycznie, ale szokujące przeciętnej odbiorcą sposobem przedstawiania scen pełnych przemocy, gwałtów i tortur, które w opinii reżysera miały odzwierciedlać szaleństwo współczesnego świata, pogrążonego w konsumpcyjnym bezwładzie, pozbawionego ideałów, kierującego się wyłącznie pragnieniem zaspokojenia zmysłowych żądz”. (Loska 2013: 100)

Owa charakterystyka odnosiła się do dzieł wielu twórców, jednak trzeba pamiętać, że ci którzy włączali się w nurt *pinku eiga*, stawiali na rozrywkę, natomiast kierowanie swej twórczości do adresata głównonurtowego oznaczało większy związek z zagadnieniami społecznymi i politycznymi. Tym nie mniej obsceniczność była wyróżnikiem całego niemal kina tego okresu w Japonii. Z perspektywy widza polskiego trudno, lub wręcz wcale, można się było o tym przekonać. Najważniejszy twórca tego nurtu, Nagisa Ōshima, w 1976 roku rzucił tak duże wyzwanie rodzimej cenzurze i całemu przemysłowi, że ostatecznie montował materiały swojego *Imperium zmysłów* (1976) we Francji. Obrazując w najdoskonalszej formie artystycznej ostateczną, bo kończąca się śmiercią, apologię życia, które ogranicza się do erotyzmu, reżyser odwołał się do autentycznej historii pary kochanków sprzed czterdziestu lat, historii, o czym nie zapomina Loska, kilkakrotnie goszczącej na ekranach japońskich kin. Co znamienne, był to film, który, pokazany na festiwalach europejskich, w Japonii został na kilka lat zakazany, a jego autorowi wytoczono proces o obrazę moralności. Oszczędny w środkach wyrazu, lecz bezkompromisowy obyczajowo i artystycznie film stał się znakiem apogeum swobody erotycznej kina światowego, na równi z – dużo skromniejszym obyczajowo – *Ostatnim tangiem w Paryżu* (1972) Bernarda Bertolucciego. W tej sytuacji nie dziwi, ale i smuci, że polski widz nie mógł przez długie lata zapoznać się z tym filmem, czekając cierpliwie do roku 1992, kiedy długo po zniesieniu cenzury i przemianie ustrojowej w naszym kraju, wprowadzono go do kin.

Nie sposób dokładnie omówić wszystkie problemy, nurty i zjawiska, które omawia Krzysztof Loska w swojej książce. Wspomnę zatem jeszcze o rozdziale dziewiątym, poświęconym japońskiej wielokulturowości. Jest on o tyle ciekawy, że dla kogoś, kto nie jest miłośnikiem i znawcą tego kina może się wydawać, że tamtejsze kino może świadczyć o monoetnicznym i monokulturowym charakterze kraju. Nic bardziej mylnego: jak udowadnia autor, w ostatnich kilkudziesięciu latach filmy japońskiego podejmują szeroko dwa zagadnienia. Pierwsze z nich dotyczy kwestii dziedzictwa kolonialnego, związanego z japońską działalnością w Chinach i Korei. Druga z kolei sprawa to obecność w tym kraju osób, które przybyły do

Japonii z sąsiednich krajów Azji w poszukiwaniu pracy i lepszego losu, będąc przeważnie grupą bardzo nisko usytuowaną w hierarchii ekonomicznej, o co za tym idzie – społecznej. Okazuje się, że tamtejsze kino dość intensywnie reaguje na sprzeczne zjawiska: z jednej strony wyraża otwartość i mobilność społeczną w zglobalizowanym także tym obszarze Azji i Pacyfiku, z drugiej – musi się zmierzyć w powrotem konserwatywnych stanowisk, obecnych w japońskiej polityce, niechętnie patrzących na zmiany wynikające z późnej nowoczesności. Kino, jak pokazuje Loska, odzwierciedla te spory, w udany artystycznie sposób przekonując o japońskiej heterogeniczności społeczno-kulturowej. Idąc śladem Wolfganga Welscha, krakowski badacz udowadnia, że tamtejsze kino coraz mocniej wyraża idee transkulturowości.

Reasumując: całościowe spojrzenie na kwestie podjęte przez Krzysztofa Loskę w *Nowym filmie japońskim*, można tylko potwierdzić, że mamy do czynienia z pracą, która jest swoistym tezaurem, wypełnionym katalogiem tematów, problemów i zagadnień, pojawiających się przy okazji omawiania kolejnych twórczości reżyserów, a także nurtów i stylów, wynikających z ich praktyk. Bogactwo przywołanych przykładów, poparta mnogością literatury, zwłaszcza anglojęzycznej, na ten temat, czynią tę książkę na wiele lat punktem odniesienia w dalszych badaniach na ten temat. Badacz w zajmujący sposób udowodnił, że historia japońskiego kina, czy to przedstawiana w ujęciu historycznym na przykładzie sylwetek twórczych najważniejszych autorów (*Mistrzowie kina japońskiego*), czy zwłaszcza poprzez traktowanie tej historii jako tekst kulturowy, wzbogacający naszą wiedzę i świadomość, stanowi niewyczerpane źródło inspiracji. Odtąd każdy, kto zajmie się wybranym zagadnieniem kinematografii Kraju Kwitnącej Wiśni, będzie musiał odnieść się do ustaleń Loski. Można wręcz traktować jego książkę niczym encyklopedię, w której znajdziemy całe bogactwo uniwersum japońskiego kina podane w różnorodnej formie – literatury, filmografii, repertuaru zjawisk etc. Jedyne szkopuł, jaki pojawia się w tej sytuacji to fakt, że póki co Krzysztof Loska jest na naszym filmoznawczym gruncie miarą samego siebie. Kto zatem wkrótce nawiąże z nim dialog, będzie jednocześnie tym, który rozwinie polską szkołę filmoznawczej japonistyki, jaka zapewne z czasem powstanie.

BIBLIOGRAFIA

- Loska, Krzysztof. *Poetyka filmu japońskiego*. T. 1. Kraków: Wydawnictwo Rabid, 2009.
- Richie, Donald, Anderson Joseph. *Japanese Film: Art and Industry*. Princeton: Princeton University Press, 1982.
- Standish, Isolde. *A New History of Japanese Cinema: A Century of Narrative Film*. New York: Continuum, 2005.

REWOLUCJA NAUKOWA MIĘDZY OBSERWACJĄ ŚWIATA A RETORYKĄ

GRZEGORZ RAUBO²

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

SIEROTOWICZ TADEUSZ, *O położeniu plam słonecznych. Literatura, dialektyka, retoryka, filozofia i astronomia w „Istoria e dimonstrazioni intorno alle macchie solari” Galileusza wraz z tłumaczeniem dzieła.* Tarnów: Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej Biblos, Ośrodek Badań Interdyscyplinarnych przy Wydziale Filozoficznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Copernicus Center, 2013. 622 S.

Współczesna historia idei w różny sposób definiuje istotę zmiany w obrazie świata, jaka dokonała się w efekcie upowszechnienia zdobyczy nowożytnej rewolucji naukowej. Zmiana ta często wiązana jest z „przewrotem kopernikańskim”, z triumfami mechanistycznej metody wyjaśniania rzeczywistości oraz z ewolucją obrazu kosmosu, polegającą na przejściu od doktryny zamkniętego, sferycznie zorganizowanego świata do koncepcji nieskończonego wszechświata. Najważniejszych impulsów prowadzących do przeobrażenia stabilnego przez wiele stuleci, modelowanego przez arystotelizm obrazu uniwersum, dostarczały idee formułowane na gruncie astronomii. Choć prezentowane w ostatnich dekadach rekonstrukcje przeszłości uwydatniają, że nowożytna nauka – a w jej ramach także dynamicznie rozwijająca się astronomia – wiele zawdzięcza przemianom zachodzącym w nauce średniowiecznej i formach jej instytucjonalnej organizacji, a nawet „zapomnianej rewolucji”, która miała miejsce w starożytnej, greckiej myśli naukowej, to jednak trudno zaprzeczyć, że luminarze nowej nauki głosili wiele też radykalnie nowatorskich. Takich, których w żaden sposób nie zapowiadały formy



² E-mail Address: graubo@amu.edu.pl

obserwacji otaczającego świata praktykowane przez dawniejszych badaczy natury, ani też nie były zwiastowane przez genialne intuicje ich uczonych poprzedników.

Pionierski charakter nowej nauki wywodzi się między innymi stąd, iż jej twórcy dysponowali instrumentami obserwacji umożliwiającymi poszerzenie skali poznania dostępnego ludzkim zmysłom. Teleskop i mikroskop – narzędzia uczonych, a zarazem emblematy opisywanych w kulturze baroku „dwóch nieskończoności”: bezbrzeżnego kosmosu i ukrytych przed naszym wzrokiem mikroorganizmów – pozwoliły na ukazanie nieznanego wcześniej, nieuchwytnego dla oka nieuzbrojonego wizerunku natury. Jej skorygowany, budzący zdumienie obraz, a w szczególności interpretacja, jaką nadała mu nowa nauka, stał się punktem wyjścia dla epistemologicznego zwrotu, w efekcie którego odrzucone zostały kanony nauki arystotelesowskiej i utrwalona w kulturze wykładnia zjawisk przyrodniczych³.

W naszkicowanym kontekście historycznym lokuje się problematyka książki Tadeusza Sierotowicza *O położeniu plam słonecznych*. Ta obszerna monografia przynosi wieloaspektową, interdyscyplinarną interpretację początkowego okresu dyskusji na temat plam słonecznych, której dalekosiężne reperkusje poznawcze pozwalają widzieć w niej ważny etap formowania się nowożytnej nauki. Zreferowanie zagadnień podjętych w książce i przedstawienie refleksji, do jakich inspirowało, poprzedźmy informacją, iż jest ona dziełem uczonego, łączącego kompetencje astronoma, filozofa i teologa. Jest publikacją wybitnego galileuszoznawcy, autora książek *Galileusz* (2003) oraz *Od metodycznej polemiki do polemiki metodologicznej. Impresje z lektury „Wagi probierczej” Galileusza wraz z antologią* (2008), tłumacza i egzegety pism Galileusza – jego utworu *Waga probiercza* (2009) oraz tekstów Galileusza ogłoszonych w tomach *Fragmenty kopernikańskie* (2005) oraz *Listy kopernikańskie* (2006)⁴. O dorobku translatorskim Tadeusza Sierotowicza na polu galileuszoznawstwa – obejmującym też przekład studium Annibale Fantoliego *Galileusz. Po stronie kopernikanizmu i po stronie Kościoła* (2002) – mowa tu nie bez powodu. Książka, której poświęcona jest ta recenzja, zawiera bowiem przekłady tekstów źródłowych, stanowiących zapis dyskusji dotyczącej plam słonecznych.

Zanim wspomniane teksty przyjdzie nam przytoczyć, podkreślmy, że wyróżniającą cechą zaprezentowanego w monografii ujęcia debaty o plamach słonecznych jest nie tylko profesjonalna analiza astronomicznych aspektów tego zjawiska, które komentowane było przez dawnych badaczy nieba. Ogromnym atutem książki jest zawarta w niej rekonstrukcja metanaukowej warstwy poglądów Galileusza, który zabierając głos w kwestii plam słonecznych dawał wyraz ogólnym

³ Zagadnienia podjęte powyżej omawiane są w obfitej literaturze przedmiotu, w tym w pracach autorów takich, jak: Kuhn; Heller, Życiński; Koyré; Russo; Grant; Butterfield; Whitehead; Shapin.

⁴ Obok przekładów dokonanych przez Tadeusza Sierotowicza w tomie tym znajduje się również opracowane przez Adama Adamskiego tłumaczenie *Listu do Wielkiej Księżnej Krystyny Lotaryńskiej Galileusza*.

przekonaniom na temat rygorów, jakim winna sprostać nauka aspirująca do skonstruowania opisu świata zgodnego z danymi opartymi na bezpośredniej obserwacji przyrody. Przykuwającą uwagę stroną monografii jest to, że autor w swym wielotorowo prowadzonym wywodzie spaja optykę właściwą dla astronomii, metodologii nauki, filozofii, literaturoznawstwa. W wykładzie syntetyzującym te rozległe obszary wiedzy – imponującym erudycją obejmującą różne specjalności naukowe, rozległością interdyscyplinarnego oglądu historycznej panoramy, a przy tym dbałością o szczegółową egzemplifikację klarownie stawianych tez – Tadeusz Sierotowicz uwzględnia ponadto szeroko pojętą domenę historii kultury, stanowiącej tło kontrowersji na temat plam słonecznych. Recenzowana monografia jest też bowiem fascynującą opowieścią o krzyżowaniu się dróg kultury i nauki, zachodzącym wtedy, gdy spór o skazy zauważone na najznakomitszym ciele niebieskim dotyczył autorytetu kosmologii arystotelesowskiej (głoszącej doskonałość i niezmienność niebios), a w ostatecznych konsekwencjach tego, czy zmiany obserwowane na tarczy słonecznej mogą być argumentem przemawiającym na korzyść jednej z dyskutowanych ówczesznie koncepcji kosmosu: geocentrycznej, heliocentrycznej lub geo-heliocentrycznej, zaproponowanej przez Tycho Brahego (Włodarczyk 91).

Dyskusję astronomiczną, która stanowi temat interesującej nas książki, zainicjowały odkrycia dokonane za pomocą teleskopu. Pierwszą dokumentację niezwykłych efektów wykorzystania teleskopu do badań nieba zawierała rozprawa Galileusza *Sidereus nuncius* (1610). Obwieszczała ona, iż dzięki teleskopowi ujawniono ludzkiemu „wzrokowi niezliczoną liczbę [...] gwiazd, które nigdy dotychczas nie były widziane, w liczbie dziesięciokrotnie przewyższającej gwiazdy stare oraz znane”, powiadamiała o podobieństwach górzystej powierzchni Księżyca do powierzchni Ziemi, jak też o dostrzeżeniu „czterech gwiazd błędzących, nikomu spośród naszych poprzedników nie znanych ani przez nikogo nie obserwowanych” (Galileo Galilei 2010: 33, 34) – satelitów Jowisza, nazwanych przez astronoma „Gwiazdami Medycejskimi”.

Wkrótce po tym doniesieniu rewelacją naukową, którą żywo zainteresowała się europejska *Respublica Litterarum* było zauważenie plam na tarczy słonecznej. W recenzowanej monografii czytamy, iż odkrycia tego dokonali w zbliżonym czasie (na przełomie lat 1610-1611) uczeni działający niezależnie od siebie i niemający żadnej wiedzy na temat obserwacji prowadzonych przez innych. Byli to: angielski badacz Thomas Harriot, fryzyjski astronom Johannes Fabricius, niemiecki jezuita Christoph Scheiner oraz Galileusz. Odkrycie wywołało konsternację w kręgach konserwatywnie nastawionych przedstawicieli arystotelizmu, niechętnych wobec nowości naukowych. Literatura baroku poświadcza, że również w późniejszych latach wiadomości o plamach szpecących Słońce budziły zdumienie, w pewnym stopniu zrozumiałe na tle zakorzenionego w kulturze przekonania o doskonałości tego ciała niebieskiego.

Nic więc dziwnego, że wspomniany przed chwilą Scheiner, opisując „nowe i prawie niewiarygodne odkrycia” (s. 259), dobitnie podkreślał ich realność, wykazując, iż dostrzeżone przezeń plamy nie są efektem ułomności ludzkiego wzroku ani wad teleskopu, ani też nie są zjawiskiem zachodzącym w atmosferze. Komunikując to, orzekł jednak: „Zawsze wydawało mi się niestosowne i w istocie rzeczy nieprawdopodobne, aby na powierzchni najjaśniejszego ciała, jakim jest Słońce, znajdowały się ciemne plamy [...]”, dodając, iż w jego opinii „plamy te nie są prawdziwymi plamami, lecz raczej ciałami częściowo zaćmiewającymi część powierzchni Słońca” (s. 262). Spójna z tymi przypuszczeniami jest zapowiedź, którą jezuicki astronom zawarł w swej pracy, oznajmiając: „Z wielką przyjemnością całkowicie wyzwolę Słońce ze zniewagi plam” (s. 268). Zgodnie z tą deklaracją dowodził dalej, iż skaży widziane na kuli słonecznej są cieniami rzucanymi na Słońce przez krążące wokół niego „gwiazdy błędzące”, niedostrzegalne gołym okiem. Co ciekawe, osądu swego, zawartego w *Trzech listach o plamach słonecznych* (1612), jezuicki badacz nie firmował własnym nazwiskiem – ukrył się za pseudonimem, prezentując się jako Apelles „post tabulam latentis”. Wobec zjawisk, które dostrzegł, przyjął więc postawę asekuracyjną, aczkolwiek wyborowi zastosowanego przezeń pseudonimu mogła przyświecać intencja przypisania sobie prymatu lub choćby specjalnej roli na polu badania plam, aż bowiem do czasów Velázqueza był Apelles „jedynym malarzem, któremu zostało nadane wyłączne prawo, i takiż przywilej, wykonywania portretów władcy [...]” (s. 53).

Przedstawiając stanowisko Galileusza w kwestii plam słonecznych, Tadeusz Sierotowicz podkreśla w swej monografii, że było ono ostrożne, zrazu też sławny astronom orzekł, iż łatwiej stwierdzić, czym plamy nie są, niż przedstawić ich opisową charakterystykę. W pełnej kurtuazji polemice z ustaleniami Apellesa-Scheinera – także wyrażonej w formie epistolarnej i dającej początek wymianie opinii między tymi astronomami – Galileusz uznał, iż materia, z której uformowane są plamy przypomina ziemskie chmury, nasuwa skojarzenia z dymem, jednak ich „najlepszym modelem są krople smoły rzucone na rozpaloną, żelazną blachę” (s. 532). Zważywszy na to, iż nie dysponujemy możliwością poznania substancji plam, ich deskrypcja naukowa poprzestać musi na ustaleniu ich własności, tj. określeniu ich położenia, ruchu, zmieniającej się postaci. Co jednak najważniejsze – i co zasadniczo różni pogląd Galileusza od wyjaśnień jego naukowego korespondenta – Galileusz twierdził, że plamy nie są ani gwiazdami, ani planetami okrążającymi Słońce, lecz znajdują się na jego powierzchni, a ich przemieszczanie się jest efektem ruchu obrotowego Słońca wokół własnej osi. To wyjaśnienie wykluczało tradycyjny pogląd o doskonałości Słońca i wywoływało pytanie o zasady, jakie przyświecać powinny naukowemu ujęciu zjawisk przyrodniczych, a sformułowane zostało w słowach:

Istotnie, określamy Słońce jako [ciało] bez skazy i błyszczące, ponieważ nie dostrzeżono w nim żadnej nieczystości i plam. Jednakże jeśliby się nam jawiło jako nieczyste i pełne plam, dlaczego wówczas nie moglibyśmy go określać jako pokryte plamami i ze skazami? Nazwy [...] albo przypadłości [...] winny stosować się do istoty rzeczy [...], a nie istota rzeczy do nazw, albowiem wprawdzie idą rzeczy, potem zaś nazwy (s. 281).

Monografia stanowiąca przedmiot tej recenzji kładzie nacisk na to, iż obserwacje plam przemieszczających się na tle dysku słonecznego skłaniały do rewizji arystotelesowskiej koncepcji stałych, krystalicznych sfer niebieskich i zastąpienia jej teorią o przenikliwej, „płynnej” naturze niebios. Co więcej: uderzały w konstytutywną dla dawnej kosmologii naukę o niezmienności niebios, gdyż powstawanie i zanikanie plam nie pozwalało na zachowanie takiego obrazu firmamentu, zgodnie z którym nie dotyczą go zjawiska powstawania i giniecia, charakterystyczne dla sfery podksiężycowej. Komentując trwałość tego tradycyjnego poglądu – głoszonego przez autorytety kultury książkowej, lecz nie wytrzymującego próby konfrontacji z obserwacją przyrody – Galileusz wskazał na jego psychologiczną motywację: odrzucanie zmienności niebios bierze się bowiem stąd, że „wrodzona wrogość wobec śmierci powoduje wrogość wobec wszelkiej ułomności” (s. 460). Dodajmy, że temat plam słonecznych, absorbujący uwagę uczonych u progu drugiej dekady XVII wieku, powrócił po latach tak w monumentalnym dziele Scheinera *Rosa Ursina* (1626-1630), jak w sławnym Galileuszowym *Dialogu o dwu najważniejszych układach świata: Ptolemeuszowym i Kopernikowym* (1632). Interpretacja plam słonecznych zamieszczona w ostatniej z wymienionych prac stanowi ważny argument na rzecz kopernikańskiego systemu świata.

Ograniczając się do zreferowania głównych wątków dyskusji na temat plam słonecznych, wyczerpująco zaprezentowanej przez Tadeusza Sierotowicza, zaznaczmy, że jej omówieniu towarzyszy w monografii szczegółowe kalendarium naukowego sporu (obejmującego lata 1610-1613) oraz precyzyjna (ujęta w tabelach) problematyzacja kwestii podejmowanych przez jego strony – Scheinera i Galileusza. W układzie tabelarycznym, ze szczegółowymi odniesieniami do tekstów źródłowych, zostały ponadto wyodrębnione astronomiczne, filozoficzne, metodologiczne i literackie wątki wypowiedzi tych uczonych. Zawarte w książce wykresy dotyczą astronomicznych aspektów obserwacji plam słonecznych prowadzonych przez dawnych badaczy. Wielkim atutem monografii jest to, że zostały w niej ogłoszone przekłady wspomnianych i cytowanych już tu tekstów źródłowych, których tematem jest interpretacja plam słonecznych. Teksty te, spisane w konwencji epistolarnej, obejmują wypowiedzi Scheinera-Apellesa (*Trzy listy o plamach słonecznych*), listy naukowe Galileusza znane pod tytułem *Relacja i dowodzenia dotyczące plam słonecznych i ich charakterystyk* (1613), a wreszcie listy Marka Welsera, niemieckiego bankiera i naukowego pasjonaty, pośrednika w wymianie

opinii między znakomitymi astronomami. Przekładu wymienionych pism dokonał Tadeusz Sierotowicz, natomiast tłumaczką zamieszczonej też w monografii pracy Scheinera *Accuratio disquisitio* jest Agnieszka Maciąg. Wszystkie translacje świetnie oddają precyzję naukowej prozy oraz barokowy styl retoryki, z której zasobów czerpali protagoniści naukowego sporu.

W monografii zamieszczone są reprodukcje kart tytułowych i frontyspisów dawnych dzieł z zakresu astronomii. Szczególnie cenne są liczne reprodukcje rycin dokumentujące obserwacje plam słonecznych, przede wszystkim tych, które zostały przeprowadzone przez Galileusza. Ryciny te były ważnym składnikiem „rozwoju strategii pozwalających na organizację i przekaz informacji uzyskanych dzięki obserwacjom teleskopowym” (s. 45). Potwierdzały one zapoczątkowany w dobie odrodzenia proces „odwołania się do natury” i jej systematycznej obserwacji, traktowanej jako fundament wiedzy przyrodniczej, której graficzna, wizualna prezentacja nastawiona jest na eksponowanie zjawisk powtarzalnych, reprezentatywnych i typowych (Rossi 62-63), a nie na uwypuklanie rzeczy dziwnych i unikatowych, co w okresie baroku było tematem popularnych dzieł w konwencji *scientia curiosa*. Komentując ilustracje naukowe zawarte w *Relacji i dowodzeniach* Galileusza, Tadeusz Sierotowicz przekonująco ustala, że w pracy uczonego pełniły one rolę „graficznego dowodu tezy” (s. 173), a „dowód oparty na rysunku, odznacza się nie tylko oczywistością, lecz także jest źródłem intuicji pozwalającej na pełniejsze zrozumienie diskutowanych kwestii” (s. 175). Ilustracje (cechujące się dużą precyzją odwzorowania ukazanych na nich obiektów) powstawały w efekcie zastosowania techniki, polegającej na tym, że prostopadle do osi teleskopu, umocowanego w zaciemnionym pomieszczeniu i skierowanego na Słońce, umieszczano sztalugę z papierowym ekranem. Pojawiał się na nim obraz dysku słonecznego pokrytego plamami, które obrysowywane były przez ich obserwatora.

Ku kolejnemu wątkowi rozprawy poświęconej plamom słonecznym niech prowadzą nas uwagi Alistaira C. Crombie, który w książce *Style myśli naukowej w początkach nowożytnej Europy*, zauważył, że:

Prawie równie ważna, co wykazywanie lub dowodzenie była w historii myśli naukowej argumentacja nastawiona na przekonywanie. Stosowanie takiego rodzaju argumentacji w celu zwiększenia lub stworzenia możliwości przekonywania przez idee, szczególnie kiedy idee te były nowe, a odbiorcy niepewni i niezyczliwi, jest zjawiskiem w pewien sposób niedocenianym w historii nauki. Z pewnością nie był to jednak aspekt niedoceniany przez niektórych spośród największych innowatorów. [...] Galileusz poświęcił co najmniej tyle samo energii próbom ustalenia tożsamości nauk przyrodniczych w ramach współczesnej mu kultury intelektualnej, co rozwiązywaniu szczegółowych problemów fizyki. Wszystkie swe dysputy prowadził on na dwóch poziomach: jeden łączył się z rozpatrywanym problemem fizyki, drugi zaś z elokwentną obroną jego koncepcji nauk przyrodniczych [...]. (Crombie 17)

Przytoczona konstatacja znakomitego historyka nauki znajduje przekonujące potwierdzenie i rozwinięcie w studium *O położeniu plam słonecznych*. Tadeusz Sierotowicz podkreśla bowiem, że dla perswazyjnej skuteczności *Relacji i dowodzeń* Galileusza znaczące było napisanie rozprawy w dialekcie tokańskim (dzięki czemu mogła dotrzeć do odbiorców spoza elitarnego kręgu czytelników łacińskiego piśmiennictwa naukowego), istotne było stronienie przez uczonego od terminów o łacińskiej i greckiej etymologii, a łączność jego utworu z europejską i rodzimą tradycją literacką manifestuje się między innymi przez odwołania do toposu księgi natury, którego wzorem była dla Galileusza *Boska komedia* Dantego. Nadając naukowemu wywodowi kształt epistolarnej dysputy dialektycznej – dalekiej wszak od dyscypliny formalnej, bo niektóre partie dzieła mają charakter traktatu, artykułu, a nawet recenzji cudzych prac – Galileusz werbalizuje swe tezy w sposób obrazowy, konkretny, odwołujący się do doświadczeń życia codziennego. W jego wywodzie da się też zaobserwować zabiegi „dramatyzacji argumentu”, polegające na tym, że wykorzystany w rozumowaniu naukowym argument „staje się [...] małym teatrem, scenką rodzajową, której bohaterem jest przyroda” (s. 107). Przykładem tej strategii jest dialog między Wenus a Księżycem, obiektami pozostającymi blisko Słońca, zwieńczony konkluzją na temat „jasności plam słonecznych i jasności oświetlanej przez Słońce powierzchni Księżycy” (s. 107).

Referując dalej ustalenia Tadeusza Sierotowicza, odnotujemy, że komunikatywność i perswazyjność przekazu zostaje w *Relacji i dowodzeniach* zintensyfikowana za sprawą zastosowanych przez Galileusza figur retorycznych. W ukazaniu wyższości nowej nauki nad nauką arystotelesowską pomocne okazują się środki takie jak biblijny chiasm czy argument *ad verecundiam*, gdy uczony wywodzi, iż wierność zasadom filozofii Arystotelesa powinna wyrażać się w zaufaniu do doświadczeń zmysłowych (ważniejszych niż „jakikolwiek dyskurs”), stąd wnosić należy, iż gdyby Arystoteles miał sposobność poznania nowych odkryć astronomicznych, wyciągnąłby z nich stosowne wnioski, w tym – wycofałby się z twierdzenia o niezmienności niebios. Ogólnie rzecz biorąc, w repertuarze środków retorycznych stosowanych przez Galileusza dominują figury pełniące funkcje argumentacyjne. Taką funkcję spełnia również klimaks, wykorzystany w jednej z partii *Relacji i dowodzeń*, w których mowa o zmienności niebios. Opowiadając się za nią, astronom przekonuje:

[...] Komety powstają w obszarze niebios. Komety jednak szybko przemijają i popadają w zapomnienie, niewielu też naucza w tym duchu. Ale oto zostały nam zesłane dłużej trwające płomienie, przyjmujące postać jasno świecących gwiazd, które także powstają i potem znikają w odległych rejonach niebios. I to nie wystarczyło jednak do przekonania tych, którzy nie są w stanie pojąć koniecznych dowodów opartych na geometrii. I oto w końcu w tym rejonie niebios, który zasłużył za najczystszy i najdoskonalszy uznać należy, a więc na tarczy samego Słońca, zostało odkryte, że olbrzymia ilość ma-

terii gęstej i czarnej niczym sadza ciągle powstaje i w krótkim czasie zanika. Oto zjawisko powstawania i rozpadu, które nie przemienie po krótkim czasie, lecz ciągle powtarzając się w przyszłości pozwoli ludziom obserwować te przemiany kiedy tylko będą na to mieli ochotę i oceniać teorie dotyczące miejsca, w którym zjawiska te zachodzą (s. 339-341).

„Ściśle rzecz biorąc – jak komentuje ów okres retoryczny Tadeusz Sierotowicz – Galileuszowi nie chodzi tylko i wyłącznie o długość trwania zjawiska, ale także o związaną z nim perswazyjną siłę zjawiska widzianego jako potwierdzenie tezy o zmienności niebios. W tym sensie okres ten może być interpretowany jako figura retoryczna o charakterze argumentacyjnym, ponieważ jest tutaj użyta jako argument na rzecz określonej tezy dotyczącej świata przyrody” (s. 146-147).

Zajmującym dopełnieniem analiz skoncentrowanych na literackim i retorycznym wymiarze tekstów Galileusza jest w książce Tadeusza Sierotowicza rozdział poświęcony analizie *Relacji i dowodzeń* w świetle *Wykładów amerykańskich* Italo Calvino. Ta część monografii pozwala spojrzeć z jeszcze innej perspektywy na styl i metaforykę pism Galileusza, przybliżyć jego filozofię słowa, a wreszcie rzucić światło na nowoczesne cechy twórczości uczonego, tkwiące w literackiej organizacji jego tekstów. W tekstach tych bowiem dały o sobie znać takie cechy sztuki słowa, w których Italo Calvino upatrywał siły oddziaływania literatury w przyszłości (w *Wykładach amerykańskich* cechy te – w dużej mierze znamionujące pisarstwo Galileusza – obejmują: lekkość, dokładność, szybkość, przejrzystość i wielorakość).

Dopowiedzmy, że z problematyką, o której mowa była przed chwilą koresponduje to, iż w kilkanaście lat po opublikowaniu *Relacji i dowodzeń* Galileusz po raz kolejny zademonstrował wysoką kulturę literacką, tym razem w poświęconej problematyce komet *Wadze probierczej* (1623). Dzieło to – jak wykazał Tadeusz Sierotowicz w jednej ze swych wcześniejszych publikacji – wyróżnia się maestrią retoryczną, błyskotliwym wykorzystywaniem technik erystycznych, bliskie jest poetyce satyry, wymierzonej w tym przypadku w apologetów tradycyjnej, arystotelesowskiej teorii komet. Znalazł się w nim także fragment zredagowany w jeszcze innej konwencji literackiej, a mianowicie została weń wpleciona, uderzająca sugestywnością obrazowania, *Bajka o koniku polnym*, stanowiąca alegoryczną opowieść o trudach i bezowocności naukowego dociekania istoty zjawisk obserwowanych w naturze – w utworze tym konik polny ginie w rękach badacza, który w drobnym ciele owada bezskutecznie poszukuje źródła wydawanego przezeń dźwięku (Sierotowicz 2008: 20-94). Wysublimowany znawca literatury, jakim był papież Urban VIII, „podczas posiłków [...] słuchał lektury fragmentów *Wagi probierczej* (bajki o koniku polnym, niektórych, szczególnie zjadliwych fragmentów polemicznych) – bardzo go ubawiły i był nimi zachwycony” (Sierotowicz 2008: 17).

Trafne odwołania do materiału źródłowego i filologiczna wrażliwość, z jaką w studium *O położeniu plam słonecznych* Tadeusz Sierotowicz komentuje wspomnianą już pracę Galileusza, *Dialog o dwu najważniejszych układach świata*, nie budzi wątpliwości co do tego, że i w niej retoryczna organizacja tekstu – odpowiadającego rygorom mowy i „wykazująca cechy tzw. „dowodzenia doskonałego” albo kolekcji argumentów” (s. 234) – odegrała znaczącą rolę.

Doniosłość retoryki w dowodzeniu naukowym łatwiej uchwycić w związku z jeszcze jedną okolicznością wyeksponowaną w recenzowanej monografii. Trudno było bowiem przecenić perswazyjne walory wywodu naukowego w epoce, w której nowożytna nauka eksperymentalna pozostawała *in statu nascendi*. Była to epoka stopniowego dezaktualizowania się arystotelizmu (dalej jednak określającego model edukacji szkolnej i panującego na uniwersytetach), a równocześnie powolnego kształtowania się nowego systemu naukowego, poszukującego dopiero swej poznawczej tożsamości, w tym autonomii od dawnych autorytetów i niezależności od filozofii. Retoryka stanowiła więc oparcie dla nauki, której droga – jak rekonstruuje ją Tadeusz Sierotowicz w oparciu o *Relację i dowodzenia* Galileusza – wiodła od przypuszczeń i poszlak do wiedzy pewnej. Stronice poświęcone w monografii „paradygmatowi poszlakowemu” – ujmowanemu w kategoriach „najbardziej podstawowego instynktu racjonalnego człowieka” (s. 81), a stosowanemu w rozległym zakresie zarówno w kosmologii, jak archeologii, kryminologii, medycynie czy literaturze – przynoszą przenikliwy wgląd w specyfikę strategii poznawczej Galileusza jako jednego z twórców nowoczesnej nauki, badającej stałe, dostępne intersubiektywnej obserwacji zjawiska przyrodnicze, opisywane za pomocą modeli mechanicznych i języka matematyki. Ze względu na to, że kanoniczna dla współczesnej nauki terminologia formowała się we wspomnianym przed chwilą dziele wielkiego astronoma, to właśnie jego tekst stanowi podstawę pozwalającą zrekonstruować słownik *linguae scientiae nostrae aetatis*.

Spojrzenie z lotu ptaka na problematykę podjętą w książce *O położeniu plam słonecznych* uprawnia do wyrażenia opinii, iż jest ona znakomitym studium przełomowego etapu dziejów nauki. Czytelnik – zarówno taki, który nie dysponuje fachową wiedzą dotyczącą historii astronomii, jak też nie jest specjalistą w zakresie retoryki – dzięki jasności i precyzji wywodu ma okazję zapoznać się ze skomplikowaną, wielowątkową problematyką nowożytnej rewolucji naukowej. Sposób zaprezentowania badań przeprowadzonych przez Tadeusza Sierotowicza pozwala stwierdzić, że całkowicie spełnia on wyrażoną przez autora nadzieję, że w jego rozważaniach „znajdą [...] coś dla siebie eksperci od retoryki, znawcy teorii argumentacji, filozofowie przyrody, historycy nauki, a nawet – literaturoznawcy” (s. 20). Wolno dodać, że uczeni reprezentujący tę czy inną gałąź wiedzy odnaleźć mogą w monografii nie tylko wątki interesujące z punktu widzenia ich specjalności naukowej. Zapoznanie się z pracą *O położeniu plam słonecznych* może być też pomocne i instruktywne w refleksji nad tym, jak perspektywę poznawczą własnej

dyscypliny otwierać na różne od niej obszary wiedzy oraz jak w sposób oryginalny, twórczy i efektywny poznawczo konstruować interdyscyplinary warsztat badawczy.

Jest godne specjalnej uwagi, że recenzowana książka dotyczy spraw doniosłych nie tylko dla przeszłości nauki i historii kultury, lecz także dla pojmowania nowoczesności, która nas uformowała i której uczestnikami jesteśmy. Gdy bowiem oddajemy się dziś lekturze pracy Galileusza *Relacja i dowodzenia dotyczące plam słonecznych* to, jak pisze Tadeusz Sierotowicz, jej odczytywaniu „ciągle towarzyszy myśl, iż jest to dzieło z wielu względów nowoczesne”, co jednak, jak konstatuje autor monografii, jest złudzeniem, albowiem: „To my, myśląc o nauce, jesteśmy takimi, jakimi jesteśmy, bo takimi nas uczył m. in. ten test i zawarte w nim idee” (s. 22).

BIBLIOGRAFIA

- Butterfield, Herbert. *Rodowód współczesnej nauki 1300-1800*. Przeł. Hanna Krahelska. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1963.
- Crombie, Alistair C. *Styl myśli naukowej w początkach nowożytnej Europy*. Przeł. Piotr Salwa. Warszawa: Polska Akademia Nauk, Instytut Filozofii i Socjologii, Wydawnictwo, 1994.
- Fantoli, Annibale. *Galileusz. Po stronie kopernikanizmu i po stronie Kościoła*. Przeł. Tadeusz Sierotowicz. Tarnów: Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej Biblos, Ośrodek Badań Interdyscyplinarnych przy Wydziale Filozofii Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, 2002.
- Galileo, Galilei. *Listy kopernikańskie*. Przeł. Tadeusz Sierotowicz, Adam Adamski. Oprac. Tadeusz Sierotowicz. Tarnów: Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej Biblos, Ośrodek Badań Interdyscyplinarnych przy Wydziale Filozofii Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, 2006.
- Galileo, Galilei. *Sidereus nuncius*. Przeł. i oprac. Artur Pacewicz. Wrocław: Oficyna Wydawnicza Aut, 2010.
- Galileo, Galilei. *Waga probiercza*. Przeł. i oprac. Tadeusz Sierotowicz. Tarnów: Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej Biblos, Ośrodek Badań Interdyscyplinarnych przy Wydziale Filozoficznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Copernicus Center, 2009.
- Galileusz, *Fragmenty kopernikańskie*. Przeł. i oprac. Tadeusz Sierotowicz. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2005.
- Grant, Edward. *Średniowieczne podstawy nauki nowożytnej w kontekście religijnym, instytucjonalnym oraz intelektualnym*. Przeł. Tadeusz Szafranski. Warszawa: Prószyński i S-ka, 2005.
- Heller, Michał, Życiński, Józef. *Wszechświat – maszyna czy myśl? Filozofia mechanicyzmu: powstanie, rozwój, upadek*. Kraków: Copernicus Center Press, 2014.
- Koyré, Alexandre. *Od zamkniętego świata do nieskończonego wszechświata*. Przeł. Ola i Wojciech Kubiński. Gdańsk: Słowo / Obraz Terytoria, 1998.
- Kuhn, Thomas S. *Przewrót kopernikański. Astronomia planetarna w dziejach myśli Zachodu*. Przeł. Stefan Amsterdamski. Warszawa: Prószyński i S-ka, 2006.
- Rossi, Paolo. *Filozofowie i maszyny (1400-1700)*. Przeł. Alina Kreisberg. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1978.
- Russo, Lucio. *Zapomniana rewolucja. Grecka myśl naukowa a nauka nowoczesna*. Przeł. Ireneusz Kania. Kraków: Universitas, 2005.
- Shapin, Steven. *Rewolucja naukowa*. Przeł. Stefan Amsterdamski. Warszawa: Prószyński i S-ka, 2000.
- Sierotowicz, Tadeusz. *Galileusz*. Kraków: Wydawnictwo WAM, 2003.

Sierotowicz, Tadeusz. *Od metodycznej polemiki do polemiki metodologicznej. Impresje z lektury „Wagi probieczej” Galileusza wraz z antologią*. Tarnów: Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej Biblos, Ośrodek Badań Interdyscyplinarnych przy Wydziale Filozoficznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, 2008.

Whitehead, Alfred North. *Nauka i świat nowożytny*. Przeł. i oprac. Maciej Kozłowski, Marek Pieńkowski. Kraków: Znak, 1987.

Włodarczyk, Jarosław. „Kilka uwag o obserwacjach i teoriach astronomicznych w czasach Galileusza”. *Zagadnienia Filozoficzne w Nauce* 32 (2003). S. 91-106.

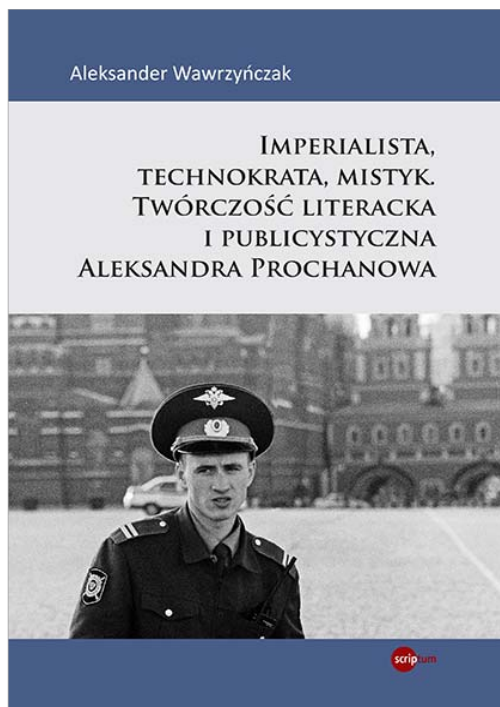
W CIENIU PIĄTEGO IMPERIUM

AGNIESZKA MATUSIAK⁵
(Uniwersytet Wrocławski)

ALEKSANDER WAWRZYŃCZAK. *Imperialista, technokrata, mistyk. Twórczość literacka i publicystyczna Aleksandra Prochanowa*. Kraków: Wydawnictwo Scriptum, 2014. 436 S.

Aleksander Wawrzyńczak, autor prezentowanej monografii, jest adeptem rusycystyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, zawodowo związany z Katedrą Kultury Słowian Wschodnich Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ. Wawrzyńczak jest autorem około czterdziestu prac naukowych, poświęconych w pierwszej kolejności twórczości pisarzy rosyjskich tzw. „nurtu wiejskiego”, jak też i najnowszej literaturze oraz publicystyce rosyjskiej, wśród których dominującym tematem niezmiennie pozostaje piarstwo Aleksandra Prochanowa. I to właśnie jemu krakowski badacz poświęcił swą rozprawę habilitacyjną, będącą przedmiotem niniejszego omówienia.

Na początek słów kilka, kim jest Aleksandr Prochanow (ur. w 1938 roku w Tbilisi). To z całą pewnością jedna



⁵ E-mail Address: agnieszka.matusiak@uwr.edu.pl

z najbardziej kontrowersyjnych postaci współczesnej Rosji, która na gruncie literackim polskiemu czytelnikowi może być znana poprzez wydaną w 2005 roku nakładem wydawnictwa Philip Wilson pośledniej jakości powieść *Operacja Heksogen* (*Gospodin Geksogen*, 2002), choć w dorobku literackim Prochanowa to z całą pewnością utwór najlepszy. Natomiast czytelnikowi bardziej zainteresowanemu kwestiami rosjoznawczymi Aleksandr Prochanow kojarzy się jako prowokacyjny celebryta, twórca i wieloletni redaktor naczelny ultranacjonalistycznego tygodnika „Zawtra”, publicysta, który przez długie lata (od 1968 roku) współpracował z redakcją „Litieraturnoj gaziety”, dla której jako korespondent wojenny pisał felietony m.in. z Afganistanu, Kambodży, Angoli, Nikaragui (gdzie również prawdopodobnie funkcjonował jako agent rosyjskich służb specjalnych), jak też z akcji ratunkowej w Czarnobyliu po wybuchu tamtejszej elektrowni jądrowej w roku 1986. To także zagorzały (neo)stalinista, pozostający od dziesięcioleci na usługach propagandowych kolejnych zmieniających się rządzących ekip, najpierw radzieckiej, a potem poradzieckiej władzy, zapiekły krytyk *pieriestrojki* Michaiła Gorbaczowa i rządów Borisa Jelcyna; przewodniczący Klubu Izborskiego⁶ i jeden z kluczowych ideologów neoimperializmu dzisiejszej Rosji, która, w jego przekonaniu, po dojściu do władzy Władimira Putina, odrodziła się, by wreszcie rozpocząć kolejny etap imperialnego budownictwa: „Piątego Imperium”⁷.

⁶ Klub Izborski, założony we wrześniu 2012 roku, stanowi swoistą programową antytezę dla sympatyzującego z Zachodem Klubu Wałdajskiego, skupiającego spotykających się corocznie od 2004 roku uznanych ekspertów z zakresu studiów nad polityką wewnętrzną i zagraniczną Rosji. Członkowie Klubu Izborskiego – uznawanego powszechnie za nieformalny *think-tank* - którego nazwa pochodzi od miejscowości Izborsk w obwodzie pskowskim (w najstarszej kronice ruskiej, *Powieści minionych lat*, Izborsk pojawia się jako siedziba Truwora, brata Ruryka, założyciela państwa ruskiego i protoplasty kniaziewskiego rodu Rurykowiczów; ponadto w dobie staroruskiej Izborsk był ważną graniczną twierdzą obronną, której wielokrotnie przychodziło odpierać ataki różnych europejskich najeźdźców; w takim kontekście Klub Izborski to swoista cytadela, mająca bronić Rosję przed opresyjnymi działaniami „zepsutej demokracji” Zachodu) zrzesza nacjonalistycznie i/lub imperialnie, czy też monarchistycznie zorientowanych intelektualistów (pisarzy, filozofów, politologów, ekonomistów i dziennikarzy), którzy wyrażają zdecydowane poparcie dla Kremla, co więcej: którzy mają kluczowy wpływ na kierunek kremlowskiej polityki zagranicznej, szczególnie w stosunku do Ukrainy. Członkowie Klubu są także zagorzałymi orędownikami idei „Ruskiego miru”. W skład Klubu Izborskiego wchodzi m.in. Siergiej Kurginian (przywódca mocno zaangażowanego w działania na Ukrainie patriotycznego ruchu „Istota Czasu”), Aleksandr Prochanow, Michaił Leontiew, Aleksandr Dugin, Maksym Szewczenko i in. Pełna lista członków (stałych i współpracujących) dostępna jest na stronie internetowej Klubu (Izborskij klub).

⁷ Zdaniem Aleksandra Prochanowa lata 90. XX wieku były okresem upadku imperium rosyjskiego. A przecież, jak przekonuje on w swych licznych wypowiedziach, projekt imperialny był, jest i zawsze będzie najbardziej atrakcyjny dla Rosji, znacznie bardziej niż państwo narodowe, co wynika z uniwersalistycznego horyzontu imperium, dla którego nadrzędnym celem jest zjednoczenie ludzkości. Publicysta, zgodnie z duchem nowożytnego rosyjskiego dyskursu imperialnego, za pierwszą fazą rozwoju imperialnego Rosji uważa Ruś Kijowską, następną – Wielkie Księstwo Moskiewskie, po

Trudno zatem nie zgodzić się z Aleksandrem Wawrzyńczakiem, gdy ten we *Wprowadzeniu* do swej monografii pisze o Prochanowie jako o „jednym z najbar-dziej aktywnych i rozpoznawalnych uczestników życia publicznego – kulturalnego i politycznego – współczesnej Rosji”. Na str. 33 czytamy:

Nie zamierzam bronić, a tym bardziej afirmować Prochanowa i jego kontrowersyjnych poglądów, jestem jednak przekonany, że zasługuje on na większą uwagę. Jego wpływ na współczesną kulturę i politykę rosyjską, zwłaszcza na nurt imperialno-nacjonalis-tyczny, stanowiący znaczący jej fragment, jest nader istotny. Podczas jednej z wielu dyskusji [...], którą prowadziłem z kolegami filologami, wygłosiłem tezę: Aleksander Prochanow jest ambitnym, ale przeciętnym literatem, utalentowanym, ale kontrower-syjnym publicystą, oryginalnym, choć marginalizowanym przez przeciwników ideolo-giem. Gdy jednak połączymy te wszystkie wcielenia w całość, otrzymamy jedną z naj-barwniejszych i najciekawszych postaci życia publicznego współczesnej Rosji. Z tego też względu zasługuje on na uwagę badaczy.

Niestety, jest to tylko część janusowej prawdy o autorze *Czeczeńskiego blusa*; ta pozostała jest zaś w książce niewystarczająco wyeksponowana: o Prochanowie jako żarliwym piewcy agresywnych neokolonizatorskich roszczeń Rosji putinow-skiej wobec krajów ościennych, należących niegdyś do Związku Sowieckiego; za-żartym gloryfikatorze szowinistycznego mitu Noworosji⁸, dającego ożywcze im-pulsy dla aktualnie toczącej się wojny rosyjsko-ukraińskiej (tak, jak wcześniej dla rosyjskich działań zbrojnych w Afganistanie czy w Czeczenii); zapiekłym siewcy hipernienawiści, szerzonej nie tylko w prasie, ale globalnie – poprzez media i In-ternet, wobec Ukrainy i jej działań promodernizacyjnych, zapoczątkowanych ki-jowskim EuroMajdanem w 2013 roku. Pośród licznych przytoczeń różnorakich wypowiedzi autora *Idącego nocą* (np. tych ze stron 282-285) nie ma w książce Alek-sandra Wawrzyńczaka wypowiedzi o analogicznym charakterze, jak choćby ta, opublikowana w maju 2014 roku na łamach „Izwestii” (dostępna powszechnie w Internecie), pt. *Jedenaste stalinowskie uderzenie*, gdzie czytamy: „Czarna sperma

którym kolejnym etapem kształtowania rosyjskiego imperium było Cesarstwo Rosyjskie, a w wieku XX

– Związek Sowiecki. Nowe, tj. piąte imperium, powinno nie tyle restytuować ZSRR, ile stworzyć nowy – pod względem jakości i terytorium – byt polityczny, którego istota zasadzałaby się na syntezie imperializmu, stalinizmu i prawosławia, podbudowanego myślą Nikołaja Fidorowa. Swoją wizję aktualnego i przyszłego kształtu Rosji jako imperium pisarz zawarł w książce *Simfonijâ Pâtoj Imperii* (Moskwa, 2007) oraz w swych licznych wystąpieniach medialnych, których zapisy są powszechnie dostępne na YouTube, jak też wielu innych serwisach i portalach internetowych.

⁸ Noworosja w znaczeniu historycznym stanowi nawiązanie do południowo-wschodnich ukraiń-skich ziem przyłączonych do Imperium Rosyjskiego w XVIII wieku po wojnach Rosji z Turcją. (Bačins’ka; Likova). Natomiast w znaczeniu obecnym termin ten używany jest dla określenia teryto-rium samowłańczych Donieckiej i Łuhańskiej Republik Ludowych (por.: Skorkin 27-30).

faszyzmu przelała się na Kijów, matkę miast ruskich. Wśród świątyń zaczął rosnać potworny embrion faszyzmu z owłosioną twarzą i czarnymi różkami. Faszyzm jak zgniłe ciasto zaczął rozpełzać się po całej Ukrainie. Jego kapłani urządzili rytualną kaźń w Odessie, czterdziestu rosyjskich męczenników spłonęło żywcem pod radosne okrzyki katów. To była faszystowska modlitwa, ofiara złożona pamięci Himmlera, Adolfa Hitlera. Tymoszenko, ta wściekła kaleka, spłotła sobie warkocz z włosów więźniów Auschwitz” (w dalszej części artykułu pisarz wzywa by, jak niegdyś Stalin w 1941 roku skierował wojska z parady wojskowej wprost na front, tak teraz Putin podobnie postąpił, wysyłając wojsko „na Donieck, gdzie ranny powstaniec słabnącą ręką rzuca koktajl Mołotowa w faszystowski banderowski czołg”). Tego typu wypowiedzi Aleksandr Prochanow ma na swoim koncie немало, wystarczy wejść do Internetu na jego stronę personalną, o innych mediach, do których się odwołuje Wawrzyńczak, nie wspomnę (Prochanov 1.02.2016). I nie sądzę, aby stosownym i wystarczająco rzetelnym uzasadnieniem zmarginalizowania prochanowskiego szowinistycznego dyskursu było oświadczenie, ujęte w krótki przypis (nr 113, str. 33), który, jak zdaje się mniemać autor monografii, zwalnia go z naukowego ustosunkowania się wobec najbardziej aktualnego wizerunku Prochanowa; ustosunkowania, które stanowiłby cenne uzupełnienie całościowego portretu społeczno-kulturalno-politycznego przewodniczącego Klubu Izborskiego. Aleksander Wawrzyńczak to oto pisze w tej materii:

Rozprawa została ukończona we wrześniu 2014 roku. Działalność Aleksandra Prochanowa jest w niej traktowana jako ciekawe zjawisko społeczno-kulturowe we współczesnej Rosji i była oceniana z takiej właśnie perspektywy. W trakcie prac redakcyjnych rozpoczęły się protesty społeczne na Ukrainie, na które Federacja Rosyjska odpowiedziała aneksją Krymu oraz groźbą konfliktu wojskowego na szerszą skalę. Aleksander Prochanow jest jednym z głównych ideologów neoimperialnej polityki Kremla. Fakt ten znacząco wpływa na postrzeganie jego działalności politycznej i twórczości artystycznej. Część wyrażanych w pracy opinii już dziś podlega znaczącej weryfikacji i zapewne doczeka się wielu polemicznych reakcji, z czego autor rozprawy zdaje sobie sprawę.

Niechybnie, niniejsza recenzja jest właśnie taką polemiczną reakcją na swoistą „naukową bez troskę” krakowskiego badacza, który zdaje się – mniej lub bardziej zamierzenie – bagatelizować rangę niebezpiecznego „igrania z diabłem kontrowersyjności” podjętego tematu. Zapewne właśnie dlatego też międzynarodowe środowisko rusycystyczne świadomie pomijało i w dużej mierze nadal pomija wykluczającym i dezaprobuującym milczeniem prochanowski dorobek.

Stąd moja kluczowa wątpliwość, jaka zrodziła się po lekturze niniejszej książki, skłania do poddania pod dyskusję następujących kwestii. Po pierwsze: czy postać tego typu, co Aleksandr Prochanow, z dorobkiem równie wątpliwej jakości, co i jego autor, może/powinna stanowić legitymizację badawczą do uzyskania stop-

nia naukowego o randze habilitacji, otwierającej drogę do bycia samodzielnym pracownikiem naukowym? Po drugie: czy w tak skonstruowanym dyskursie naukowym, z jakim mamy do czynienia w przypadku monografii Aleksandra Wawrzyńczaka, pod „płaszczem” nauki nie apologizuje się w polskiej przestrzeni/ /świadomości społeczno-kulturowej rosyjskiego neoimperializmu? A że tego typu pytania nie są bezpodstawne, świadczy sposób naukowej realizacji poszczególnych zagadnień, poruszanych na łamach prezentowanej rozprawy. O czym szczegółowiej poniżej.

Książka składa się z pięciu części głównych, *Wprowadzenia*, *Zakończenia*, niemałej, acz pozostawiającej sporo do życzenia, *Bibliografii* oraz *Indeksu Osobowego*. Kompozycja monografii jest przejrzysta, bez zastrzeżeń. Natomiast nie może budzić aplauzu przyjęty w rozprawie horyzont metodologiczny. To fundamentalny zarzut, który należy postawić jej autorowi. Owszem, optyka biograficzna jest w przypadku Prochanowa jak najbardziej zasadna, albowiem, jak słusznie pisze Wawrzyńczak, prochanowowska twórczość „niemal w całości nacechowana jest autobiografizmem”. Stąd pierwszy rozdział monografii pt. „*Wyruszam w moją drogę*” – *biografia Aleksandra Prochanowa*, gdzie czytelnik może treściwie zapoznać się z najważniejszymi wydarzeniami z życia autora *Pana Heksogena*, jest całkowicie uzasadniony, faktycznie wręcz niezbędny do zrozumienia istoty prochanowskiej twórczości i działalności publicznej. Choć trzeba zaznaczyć, iż wyraźnie brakuje w tym rozdziale sięgnięcia po myśl Pierre’a Bourdieu; byłaby to swoista kwintesencja tej części monografii, której istota określiłaby *habitus* Aleksandra Prochanowa, zarówno jako pisarza, publicysty, jak i działacza społeczno-politycznego.

Natomiast przyjęcie perspektywy hermeneutycznej w odniesieniu do kolejnych części monografii nie jest celnym posunięciem metodologicznym, szczególnie w przypadku zagadnień poruszanych przez autora w rozdziałach trzecim („*Słownik sztabu generalnego*” – *proza wojenno-kolonialna*), czwartym (*Między pieriestrojką i „Piątym Imperium”*. *Publicystyka Aleksandra Prochanowa w latach 1985–2014*) i piątym (*Między socrealizmem a imperialnym postmodernizmem. Metamorfozy pisarstwa Aleksandra Prochanowa w latach 1985–2014*). Czytając prochanowskie utwory literackie, jak też publicystyczne wyraźnie widać, że nie są to teksty, które odsyłają do zewnętrznej wobec nich rzeczywistości społeczno-kulturowej, lecz że są to teksty, jakie same w sobie, w swej istocie, są tekstami kultury, bowiem, by odwołać się do Stephena Greenblatta, skutecznie wchłonęły one w siebie wartości i konteksty społeczno-kulturowe i polityczne. A zatem, formalna analiza literacko-publicystycznego dorobku Prochanowa doprasza się o podporządkowanie analizie kulturowej, nie zaś hermeneutycznej, która powoduje skoncentrowanie się na wewnętrznej wymowie dzieła. Można się jedynie domyślać, że wybór strategii hermeneutycznej miał sprzyjać zajęciu przez badacza „bezpiecznej” pozycji interpretacyjnej, niepociągającej za sobą konieczności polemicznego ustosunkowa-

nia się do konsekwencji wielce dyskusyjnych poczynań kulturalno-społeczno-politycznych Prochanowa jako apologety teorii „Piątego Imperium”. Moje wątpliwości potwierdza także i styl prowadzenia przez Aleksandra Wawrzyńczaka dyskursu naukowego, stroniący od naukowego krytycyzmu, jak choćby nie do końca jednoznaczna w swej wymowie ideowej konstatacja, pochodząca z *Wprowadzenia*, gdzie czytamy:

Największe kontrowersje i sprzeciw budzi nieskrywany podziw pisarza dla postaci Józefa Stalina i jego rzekomo zdecydowanie pozytywnej roli w historii Rosji. Dla wielu krytyków pisarza taka postawa jest nie do przyjęcia i dyskwalifikuje go jako intelektualistę. Niemniej jego poglądy znajdują w Rosji wielu zwolenników, którzy postrzegają Prochanowa jako lidera patriotycznej opcji.

Po uważnym przeczytaniu monografii Aleksandra Wawrzyńczaka, po pierwsze, nie nazywałabym Prochanowa intelektualistą, ponieważ ani poziom wiedzy przez niego reprezentowany, ani cechujące go zdolności umysłowe, ani poziom i jakość jego dyskursu do tego miana go nie predestynują (por. Łukaszyk); po drugie, nie odnalazłam klarownej odpowiedzi, czy jej autor zalicza się do krytyków, czy też raczej apologetów Prochanowa. Owo chowanie się za maską niejednoznaczności nie sprzyja, jakby się mogło wydawać, rzetelnemu naukowemu obiektywizmowi. Podobnie jak i nie sprzyjają owemu obiektywizmowi notorycznie pozostawiane bez krytyczno-naukowej refleksji poglądy lub/i cytaty z dzieł czy też wypowiedzi Prochanowa, np.: s. 65 wypowiedz pisarza na temat wycofania się wojsk rosyjskich z Afganistanu, s. 91-92, 309-310 passusy o koncepcji „Piątego Imperium”, działalności Klubu Izborskiego, s. 179, 198, 200 oraz inne, które dotyczą prozy o wojnie w Afganistanie i Czeczenii, jak również cały rozdz. piąty czy sam tekst *Zakończenia* (s. 387-392), którego dyskurs „ociera” się niemalże o peany zachwyty zarówno dla postaci, jak i działalności Prochanowa⁹. Wnikliwy czytelnik znajdzie tego typu przykładów znacznie więcej.

Dlatego sądzę, że optymalną metodologiczną platformą odniesienia dla dzieł Prochanowa powinny być studia postkolonialne (jeśli nie dekolonialne – sic!), których zastosowanie na przestrzeni całej rozprawy pozwoliłoby badaczowi przeprowadzić konstruktywną dekonstrukcję hegemonicznych wyobrażeń świata, stworzonych przez pisarza z imperialnego radzieckiego i neoimperialnego rosyjskiego punktu widzenia tak w swych tekstach literackich, jak i publicystycznych. I takiej też optyki zastosowanie Wawrzyńczak deklarował we *Wprowadzeniu* do monografii, jak też i w tytule trzeciego rozdziału, który badacz poświęcił omówieniu wojennej, czy, jak sam pisze, wojenno-kolonialnej prozie Prochanowa. Nieste-

⁹ Autor omawianej monografii o swym nieskrywanym podziwie dla Prochanowa pisze w jednym ze wcześniejszych tekstów pt. Marzenia o „piątym imperium”, opublikowanym w 2010 roku na łamach czasopisma *Znak* (nr 659).

ty, „szumnie” deklарowana przez Aleksandra Wawrzyńcaka interpretacja postkolonialna w praktyce nie zaistniała, albowiem samo przywołanie kilku pozycji badawczych z kręgu studiów postkolonialnych – autorstwa Edwarda Saïda, Madiny Tłostanowej oraz Ewy Thomson (*nota bene* nie jest dla mnie zrozumiała istota i sens polemiki, w którą badacz nieudolnie wchodzi z autorką *Trubadurów Imperium* – vide s. 162-169) – bez twórczego zastosowania już bezpośrednio do samej analizy tekstów postkolonialnych narzędzi badawczych, interpretacją postkolonialną nie jest. Być może taki stan rzeczy jest motywowany brakiem głębszego przestudiowania przez Wawrzyńcaka kanonicznych dziś dla studiów postkolonialnych prac, które w sposób szczególny mogą być wykorzystane dla badań nad Europą Wschodnią. Mam tu na myśli publikacje Franza Fanona czy Gayatri Chakravorty Spivak i Leeli Ghandi, jak też odnoszące się już bezpośrednio do obszaru rosyjsko-sowieckiego i szeroko komentowane w światowej literaturze przedmiotu prace Davida C. Moore’a, Klausa von Beyme, Aleksandra Etkinda oraz Joerga Barberowskiego, Dragana Kujundzica czy Hasana Husejnowa, a przede wszystkim szereg prac cząstkowych Wiaczesława Morozowa (np.: *Suverennaâ demokratiâ v postsuverennom mire: putinskaâ restavraciâ kak reakcionnaâ modernizaciâ* [2006]; *Rossiâ i Drugie: identičnost’ i granicy političeskogo soobščestva* [2009]; *Svâto mesto pustone byvaet*. *Rossiâ v globalnoj politike* [2014] etc.), które niedawno zaowocowały anglojęzyczną publikacją monograficzną *Russia’s Postcolonial Identity. A Subaltern Empire in a Eurocentric World* (2015). Zwłaszcza polemiczne odniesienie się do poglądów ostatniego z przywołanych badaczy w korelacji z dorobkiem Aleksandra Prochanowa byłoby jak najbardziej pożądaną strategią badawczą. Z kolei zagadnienia, które autor prezentowanej rozprawy porusza w rozdziale piątym, omawiającym prochanowowską twórczość literacką po roku 1985, a więc tuż przed i po rozpadzie ZSRR, w istocie swej domagają się, by zostały odczytane przez pryzmat studiów nad traumą (w obszarze rosyjskojęzycznym zajmowali się nimi m.in. Siergiej Uszakin, Jewgienij Dobrenko, Ilija Kalinin, Madina Tłostanowa; w obszarze anglojęzycznym bibliografia tak obszerna, że reżim recenzencki nie pozwala na jej choćby cząstkowe przytoczenie, ale stosunkowo świeżą bibliografię można odnaleźć w numerze specjalnym czasopisma „Slavonica”, Volume 17, Issue 2/2011: *Between History and the Past: The Soviet Legacy as Traumatic Object of Contemporary Russian Culture* oraz tomie „Miscellanea Posttotalitariana Wratislaviensia”: *Między pamięcią a zapomnieniem. Trauma postkomunistyczna*, 1/2013), albowiem swoistym *leitmotivem* tej części książki Aleksandra Wawrzyńcaka jest rozpad ZSRR i kojarzone z nim traumatogenne dla rosyjskiego społeczeństwa oraz jego zbiorowej tożsamości zarówno całe lata 90., jak i konkretne tragiczne wydarzenia z poradzieckiego okresu (por.: Aleksijewicz), tj. pucz sierpniowy 1991 (*nota bene* Prochanow był jednym z inicjatorów owego puczu, zorganizowanego z myślą o ratowaniu rozpadającego się ZSRR), październik 1993 (krwawa konfrontacja Jelcyna z Radą Najwyższą), tragedia atomowego okrętu podwodnego „Kursk”

w roku 2000, atak terrorystyczny w Biesłanie 2004 r. Jak wiadomo, konstrukcja traumy stanowi dla współczesnej Rosji symboliczny środek, umożliwiający artykulację nowej tożsamości (Ůrčak). Dekada Jelcyna stała się w zbiorowej rosyjskiej świadomości symbolem zła, kojarzonego z utratą: poczucia bezpieczeństwa, możliwości nabywczych, dotychczasowego sposobu życia, spędzania wolnego czasu, ale najbardziej – wielkomocarstwowego prestiżu państwa, terytorium siły zbrojnej. W takim aspekcie okres rządów Borisa Jelcyna stał się miejscem pamięci negatywnej (w rozumieniu, jakie nadał temu terminowi Pierre Nora), gdzie przechowywane są wspomnienia o traumatyzującym czasie i zachodzących w nim zdarzeniach. To spowodowało, że retrospektywnie zaczęto wypierać traumatogenne przeżycia sprzed lat 90-tych, z czasów ZSRR (paradoksalnie w pierwszej kolejności te najbliższe, jak awaria w elektrowni atomowej w Czarnobyłu), co w konsekwencji zaowocowało nostalgią za tym, co radzieckie (Boym 57-73; Modrzejewski, Sznajderman; White 1-9; Rezanova), a szczególnie za właściwej temu okresowi imperialnej pozycji ZSRR na arenie międzynarodowej, zaś Rosji – na scenie wewnątrz krajowej. Lata dwutysięczne, czas przejścia władzy przez Władimira Putina, to dla Rosji i Rosjan czas „wstawania z kolan”, czas odzyskiwania godności, czas zadbania (wreszcie – jak głoszą zwolennicy obozu patriotyczno-narodowego) o interes narodowy, czas odzyskiwania utraconych terytoriów (Prozorov). Tak kreowana przez środowiska proputinowskich ideologów polityka legitymizuje neoimperialne działania Kremla, którym w sukurs przychodzi – jako pisarz, publicysta i ideolog – Aleksandr Prochanow ze swoją teorią „Piątego Imperium”. To właśnie dzięki członkom Klubu Izborskiego, restauracja okraszonego „czerwonym patriotyzmem” neoimperializmu, tkwiącego korzeniami w dobie sowieckiej, stanowi w Rosji Putina swoiście pozytywne zjawisko, odczytywane tak w planie realnym, jak i symbolicznym, jako proces modernizacji. A zatem, gdyby dyskurs naukowy Aleksandra Wawrzyńczaka w duchu refleksji postkolonialnej obnażył ww. meandry publicystyczno-literackiego dyskursu Prochanowa, to można by uznać, iż omawiana monografia jest faktycznie nietuzinkowym osiągnięciem badawczym nie tylko rodzimych studiów rusycystycznych. Brak tego typu polemicznej dyskusji z prochanowskimi tekstami oraz zawartymi w nich (nad-)sensami ideowo-symbolicznymi, jak również uchylanie się od odpowiedzi na trudne pytania, w jakie obfituje i proza, i publicystyka Prochanowa, powoduje, iż książka A. Wawrzyńczaka nie może budzić pozytywnego odbioru.

Pointą zaprezentowanej polemiki jest moja zachęta do krytycznego przeczytania rozprawy Aleksandra Wawrzyńczaka i wszczęcia dyskusji o zasadności tego typu działań w polskiej rusycystyce. Zgadzam się bowiem z autorem wprowadzenia do numeru miesięcznika „Znak”, poświęconego neoimperialnym praktykom putinowskiej Rosji (nr 712 z 2014 roku), który twierdzi, iż polski czytelnik powinien móc osobiście oszacować „do jakiego stopnia w obecnych warunkach w Rosji i na świecie możliwe jest ich urzeczywistnienie”. Jednak owo szacowanie potrzeb-

ne nie po to, by „mogło się okazać, iż imperialny wirus jaki na powrót zaraził rosyjskie umysły i doprowadził do rozlewu krwi na Ukrainie, nie jest aż tak groźny” (Znak 2014), lecz wręcz odwrotnie: by tenże czytelnik mógł się przekonać, jak niebezpieczny to wirus i jak niebezpieczną siłą rażenia posiada i z jak wielkim niedostatkiem skutecznie zwalczających go szczepionek musi borykać się współczesny świat. Monografia Aleksandra Wawrzyńczaka, niestety, w żadnej mierze takową szczepionką nie jest.

BIBLIOGRAFIA

- Aleksijewicz, Swietłana. *Czasy secondhand. Koniec czerwonego człowieka*. Przeł. Jerzy Czech. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2015.
- Bačins'ka, Olena. „Kolonizaciâ pïvdennoj Ukraïni”. *Enciklopediâ istoriï Ukraïni u 10 tomah*. T. 4. Kiïv, 2007. S. 461.
- Between History and the Past: The Soviet Legacy as Traumatic Object of Contemporary Russian Culture*. Slavonica 2, vol. 17 (2011).
- Boym, Svetlana. *The Future of Nostalgia*. New York: Basic Books, 2001. S. 57-73.
- Izborskij klub. Web. 20.01.2016. <<http://www.izborsk-club.ru/map/>>.
- Likova, Viktoriâ. „Dvi kolonizacyjni kampanii na zemli pïvdennoj Ukraini v peršij polovini XIX st”. Web. 10.05.2016. <http://www.nbu.gov.ua/old_jrn/Soc_Gum/Viz/2009_2/Lukova_2.pdf>.
- Łukaszuk, Ewa. „Cnota omylności. O miejscu intelektualisty w kulturze”. *Anthropos* 18-19 (2012). S. 48-57.
- “Kak vse načinalos': Prohanov, Dugin, Kurginân, Šurygin protiv liberalov”. Web. 2.08.2016. <<https://newsland.com/community/4375/content/kak-vse-nachinalos-1992g-prokhanov-dugin-kurgin-n-shurygin-protiv-liberalov/2808421#>>.
- Miscellanea Posttotalitariana Wratislaviensia* 1 (2013). “Między pamięcią a zapomnieniem. Trauma postkomunistyczna”.
- Modrzejewski, Filip, Sznajderman, Monika, red. *Eseje o tęsknocie za komunizmem*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2002.
- Morozov, Vâčeslav. *Rossîa i Drugie: identičnost' i granicy političeskogo soobšestva*. Moskva: Novoe literaturnoe obozrenie, 2009.
- Morozov, Vâčeslav. *Russia's Postcolonial Identity. A Subaltern Empire in a Eurocentric World*. London: Palgrave Macmillan, 2015. Ss. 168. DOI 10.1057/9781137409300.
- Morozov, Vâčeslav. „Suverennaâ demokratiâ v postsuverennom mire: putinskaâ restavraciâ kak reakcionnaâ modernizaciâ”. *Neprikosnovennyj zapas* 6 (2006). Web. 5.02.2016. <<http://magazines.russ.ru/nz/2006/50/mo9.html>>.
- Morozov, Vâčeslav, „Svâto mesto ne pusto ne byvaet”. *Rossîa v globalnoj politike* 3 (2014). Web. 5.02.2016. <<http://www.globalaffairs.ru/number/svyato-mesto-pusto-ne-byvaet-16766>>.
- Večer s Vladimirom Solov'evym. Poedinok: Prohanov vs Erofeev. Web. 1.08.2016. <https://www.youtube.com/watch?v=-Ml_hAmK-m4>.
- Prohanov, Aleksandr. „Odinnadcatyj stalinskij udar”. *Izvestiâ* (5.05.2014). Web. 5.02.2016. <<http://izvestia.ru/news/570303>>.
- Prohanov, Aleksandr. *Simfoniâ Pâtoj Imperii*. Moskva: Âuza, 2007.
- Prohanov, Aleksandr. Stat'ï. Interviu. Web. 1.02.2016. <<http://www.izborsk-club.ru/content/articles/908/>>.

- Prozorov, Sergej. „Vtoroj konec istorii: polityka bezdeatel'nosti ot pierestrojki do Putina”. *Nepri-kosnovennyj zapas* 2 (2012). Web. 25.01.2016. <<http://magazines.russ.ru/nz/2012/2/p12.html>>.
- Rezanova, Zoâ, red. *Nostal'giâ po sovetskomu*. Tomsk: Izdatel'stvo Tomskogo universyteta, 2011.
- Skorkin, Kostântin. „Mit Novorosii: kraj reakcijnyh utopij”. *Krytyka* 2 (2015). S. 27-30.
- Ūrčak, Aleksej. *Èto bylo navsegda, poka ne končilos'*. Moskva: Novoe literaturnoe obozrene, 2016.
- Wawrzyńczak, Aleksander. „Marzenia o »piątym imperium«”. *Znak* 659 (2010). S. 34-45.
- White, S. “Soviet Nostalgia and Russian Politics”. *Journal of Eurasian Studies* 1 (2010). S. 1-9. *Znak* 712 (2014).